

Lublin, 17 sierpnia 1966.

Szanowna Pani Mario!

Już ósma wieczorem, a ja wciąż jeszcze tkwię po uszy w redakcji i to nie z okazji jakiegoś okolicznościowego jublu, tylko, jak już mówiłem - zachłanności z jaką rzucam się na wszystkie prace redaktorskie. Sam się sobie dziwię, ale myślę, że ta pracowitość u mnie niespotykana, to wynik potwornej nudy jaka panuje w Lublinie. Klub Nora zamknięty, znajomi na wczasach, forsy nie ma, pozostaje tylko z rozpacz pracować. Dni płyną nam tutaj cicho, bo wszyscy niemal pracownicy wyjechali. Olga w Budapeszcie, Królikowska w Zwierzyńcu, sekretarz redakcji w Ciechocinku /!/, przyszłość krytyki plastycznej odbywa wczasy rodzinne i przewija swojego pierworodnego szefa w rozjazdach. Został idiota-goniec, który mnie doprowadza do białej gorączki swoją tępotą. Wczoraj tak gdzieś zawieruszył maszynopis opowiadania Stefana Wolskiego, że myślałem, że już przepadł na wieki, a tymczasem Stefan robił awanturę. Nie wiem jakim cudem maszynopis odnalazł się ... w drukarni. Jak ~~Pa~~ Pani widzi, piszę o samych małych głupstewkach, ale niestety, nic się bardziej godnego uwagi wokół nie dzieje. Byłem w teatrze na Tangu, ale grają tak strasznie smutno i ospałe że coś straszego. Jedyna rozrywka to chodzenie na basen.

Zazdroszczę Pani pobytu w Babie Jadze, ale pocieszam się myślą o ~~niedługim~~ <sup>rychłym</sup> wyjeździe do Bułgarii. Może wyskoczymy także, jeśli się uda, do Konstantynopola czyli Istambułu?

O dyr. Rościszlawie pamiętam i będę do niego jeszcze dzwonił

,aż do skutku. Myślę, że jak w przyszłym tygodniu wpadnę do Kazimierza, to już będę po rozmowie z nim

Przesyłam Paniszpalty artykułu. Idzie na dziesiątej stronie, w lewym, górnym rogu. Myślę jednak, że nie wrto przesyłać ich z powrotem, bo zanim dojdą do Lublina, ja już skończę łamać humer. Zresztą, jak Pani uważa.

W Związku cicho. Pokazuje się tylko Stefan Wolski /raz/ i bardzo rzadko Zygmunt Mikulski. Lekkiemu przekazałem list od Pani. Wolskiemu także.

Ale! Czy Pani wie, że Renia wyszła za mąż? Za jakiegoś młodego / i majątnego, ma się rozumieć / człowieka z Nałęczowa? Znaczy, że Cymek nie stracił tych kilku lat pracy w Nałęczowie tylko na kręceniu kiełbas, ale i zakrzętnął się wokół skojarzenia małżeństwa.. No, ale to był dopiero ślub cywilny, nie wiążącego... Wódki nie postawili.

Jak sobie Pani daje radę z Boyem? Myślę, że nie ma z nim kłopotów?

Przepraszam, że piszę na maszynie, ale gdzieś mi się zawieruszył długopis, a ołówkiem byłoby chyba jeszcze bardziej nieelegancko...

Życzę dalszego ciągu dobrej pogody

Mikulski